

# Żołnierze Wyklęci – Zapomniani Bohaterowie

<https://podziemiebrojne.ipn.gov.pl/zol/teksty-historyczne/91752,Rozbicie-grupy-Adama-Kusza-quotGarbategoquot.html>  
2022-08-20, 03:59

## Rozbicie grupy Adama Kusza "Garbatego"

"Walka beznadziejna, walka o sprawę z góry przegraną, bynajmniej nie jest poczynaniem bez sensu. [...] Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wartości tej sprawy".

Prof. Henryk Elzenberg

Na początku 1950 r. oddziały partyzanckie polskiego podziemia niepodległościowego prawie już nie istniały. Amnestia z lutego 1947 r. doprowadziła do ujawnienia się większości konspiratorów. W terenie pozostały tylko niewielkie grupy partyzantów, którzy nie uwierzyli w "dobrodziejstwa" amnestii lub, mimo ujawnienia, musieli nadal się ukrywać.

Również w województwie lubelskim – miejscu szczególnej aktywności niepodległościowego podziemia – działały już tylko nieliczne oddziały, pod dowództwem najbardziej niezłomnych dowódców. Były to m.in.: oddział WiN ppor. Edwarda Taraszkiewicza ps. „Żelazny”, złożony z 4 ludzi, działający w powiecie Włodawa, Chełm, Radzyń i Lubartów, oddział WiN N.N. „Skałki” w sile 3 ludzi, w powiecie Włodawa, oddział WiN por. Mieczysława Pruszkiewicza ps. „Kędziorek”, w sile 4 ludzi, w powiecie Lublin, Puławy i Kraśniki, oddział WiN Edwarda Bukowskiego ps. „Cichy”, „Gruby”, „Budzik”, „Piorun”, w sile 4-5 ludzi, w powiecie Lublin, Puławy i Lubartów, oraz oddziały nie podporządkowane WiN, takie jak: oddział Adama Kusza ps. „Garbaty” w sile 7 ludzi, w powiecie biłgorajskim i przechodzący w Rzeszowskie (a także w powiecie Kraśnik), oddział Jana Leonowicza ps. „Burta” w sile 5 ludzi, w powiecie Tomaszów Lubelski i Biłgoraj, oddział Tadeusza Łagody ps. „Barykada” w sile 5 ludzi, w powiecie Zamość,

patrol Henryka Kazimierza Korzeniowskiego ps. „Wrona”, podporządkowany oddziałowi Romana Dawickiego ps. „Lont” w sile 6 ludzi, przechodzący z województwa warszawskiego do powiatów Łuków, Radzyń Podlaski, oddział Stanisława Kuchcewicza ps. „Wiktor”, byłego d-cy patrolu w oddziale kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Oddział liczył od 3 do 6 ludzi, działających w powiatach Lublin, Lubartów, Chełm, Włodawa.

Grupy te funkcjonowały we wsiach i miasteczkach w oparciu o lokalną siatkę konspiracyjną, która w stosunku do oddziałów wypełniała funkcje wywiadowcze i kwatermistrzowskie. Dzięki sprawności i lojalności tych ludzi ukrywający się byli dla „bezpieki” nieuchwytni. Członkowie oddziałów nie mieli możliwości podjęcia „legalnego” życia. Niektórzy z nich próbowali już tego, czasem niejednokrotnie, i na skutek prześladowań zdecydowali się nadal ukrywać. Ich jedyną nadzieją był wybuch nowej wojny, która pozwoliłaby zmienić układ sił w Europie. Wierzyli w to niezachwianie. Mając świadomość, że w innym wypadku kresem ich walki będzie śmierć, swoje życie powierzali Bogu, stając się w oczach ludności cywilnej ostatnimi obrońcami niepodległości, tradycji i wiary.



Oddział Adama Kusza. W rzędzie górnym (od lewej): Adam Kusz „Garbaty”, Kazimierz Zabiegliński „Kuna”, Tadeusz Haliniak „Opium” (z tyłu), Józef Kys „Rejonowy” (z tyłu), Władysław Ożga „Bór”, Stanisław Bielecki „Orzeł”. W środkowym: Stanisław Łukasz „Marciniak”, Tadeusz Parylak „Czarny”, Michał Krupa „Wierzba”. W dolnym: Andrzej Dziura „Stryj”, Andrzej Kiszka „Dąb”.

Jedną z takich grup był oddział Adama Kusza ps. "Adam", "Garbaty", "Kłos", który był kontynuacją największego oddziału partyzanckiego działającego w rzeszowskim Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (Narodowej Organizacji Wojskowej) dowodzonego przez Józefa Zadzińskiego ps. "Wołyński".

Adam Kusz urodził się w rodzinie chłopskiej, 25 lipca 1922 r. w Sierakowie (pow. biłgorajski), jako syn Józefa i Anny. Ukończył siedmioklasową szkołę powszechną. Do 1939 r. pracował w gospodarstwie rodziców w Sierakowie. W czasie okupacji niemieckiej Adam Kusz należał do oddziału partyzanckiego NOW, stworzonego przez Franciszka Przysiężniaka ps. „Jan”, „Ojciec Jan”. Był to początkowo „oddział egzekucyjny powiatu”, który zajmował się dywersją oraz wydawaniem podziemnej prasy. W maju 1943 r., na mocy scalenia, oddział złożył przysięgę według roty Armii Krajowej i – po wahaniach na wyższym szczeblu – w końcu 1943 r. wszedł w skład OP 9 AK. Brał udział w operacji „Burza” jako OP 44 w składzie podokręgu Rzeszów AK. W lipcu 1944 r. oddział został rozwiązany, a jego dowódca się ukrywał. Po 30/31 marca 1945 r., kiedy „bezpieka” zamordowała brzemenną żonę Przysiężniaka Janinę Oleszkiewicz – Przysiężniak, on sam wrócił do konspiracji i został dowódcą Oddziałów Leśnych Okręgu San (Rzeszów) NZW, przy których wraz ze sztabem przebywał, aż do ich rozwiązania we wrześniu 1945 r. Wtedy wyjechał z Lubelszczyzny.



Por. Franciszek  
Przysiężniak "Ojciec Jan"  
wśród partyzantów ze

Po rozwiązaniu w lipcu 1944 r. oddziału „Ojca Jana” i innych oddziałów partyzanckich NOW-AK, partyzanci - na rozkaz przełożonych - podjęli pracę w różnych pekawuenowskich instytucjach. W ten sposób komendantem Milicji Obywatelskiej w Leżajsku został Józef Zadziński ps. „Wołyński”, od wiosny 1943 r. żołnierz „Ojca Jana”, dowódca drużyny dyspozycyjnej. W grudniu 1943 r., po rozbiciu oddziału Przysiężniaka przez Niemców, „Wołyński” stworzył własny oddział partyzancki, który na początku 1944 r. został oddziałem dyspozycyjnym komendanta okręgu NOW Rzeszów. Od lipca 1944 r., wraz ze swoim oddziałem wziął udział w tworzeniu MO. Jednak we wrześniu 1944 r. opuścił stanowisko i na czele swoich ludzi wyruszył na pomoc walczącej Warszawie. Po drodze został aresztowany i trafił do więzienia na zamku w Rzeszowie, skąd został wysłany do obozu w ZSRS. Uciekł z transportu i już w grudniu 1944 r. organizował nowy oddział w Tamawcu. Poza dawnymi podkomendnymi trafiali do niego prześladowani żołnierze z innych rozwiązanych lub rozbitych oddziałów, i dezertery. Zadziński nawiązał kontakt z organizacją i w marcu 1945 r. podporządkował swój oddział Tadeuszowi Gryblewskiemu ps. „Ostoja”, komendantowi dywersji Okręgu Łańcut NOW, a następnie komendantowi Oddziałów Leśnych Okręgu Rzeszów NZW, którego w kwietniu 1945 r. na tym stanowisku zastąpił Franciszek Przysiężniak, przyjmując pseudonim „Marek”. W czerwcu 1945 r. Przysiężniak wydał rozkaz demobilizacji oddziałów leśnych, a w sierpniu 1945 r. została zlikwidowana ich komenda. „Wołyński” nie podporządkował się rozkazom i pozostał w lesie, przyjmując nowych członków. W grudniu 1946 r. oddział liczył około 20 ludzi.

Oddział "Wołyńskiego", przez szeregi którego przewinęło się, w różnym charakterze, co najmniej 327 żołnierzy, walczył z władzą komunistyczną i wojskami sowieckimi, chronił polskie wsie na Zasaniu

przed atakami UPA i organizował akcje odwetowe na wsie ukraińskie. Na swoim koncie oddział miał między innymi udział w jednej z największych bitew, jakie stoczyły oddziały zbrojne polskiego podziemia niepodległościowego z Armią Czerwoną i NKWD, która miała miejsce 7 maja 1945 r. pod Kuryłówką.

Po samobójczej śmierci "Wołyniaka", która miała miejsce w nocy z 28 na 29 grudnia 1946 r., oddział podzielił się na dwie działające niezależnie od siebie grupy. Dowództwo na jedną z nich objął dotychczasowy zastępca Zadzierskiego, Adam Kusz ps. "Garbaty", natomiast nad drugą Michał Oleksak ps. "Jaskółka", jeden ze współpracowników "Wołyniaka". W lutym 1947 r., po nawiązaniu kontaktu z "górami", "Garbaty" udał się na odprawę do Leżajska, gdzie został zatwierdzony na stanowisku dowódcy oddziału. "Jaskółka" dowodził swoim oddziałem do sierpnia 1947 r., kiedy zginął w potyczce z milicją w Łążku.



Od lewej: Michał Oleksak  
"Jaskółka", por.  
"Dąbrowa", Stanisław  
Kotwica "Wesik".

Po amnestii liczebność oddziału spadła do 7 ludzi. Jednak w niedługim czasie jego szeregi zaczęły ponownie wzrastać, gdyż oddział zaczęli zasilać ujawnieni partyzanci, ponownie ścigani przez aparat bezpieczeństwa, jak na przykład Andrzej Kiszka "Dąb". Mała liczebność grupy powodowała, że partyzanci swoją działalność ograniczali, poza dwoma akcjami z jesieni 1947 r., gdy wysadzono

budynek przeznaczony na siedzibę milicji w Kuryłówce oraz rozbito biura PGR w Cieplicach, do akcji ekspropriacyjnych, upominania bardziej aktywnych działaczy PPR i PZPR i likwidowania najbardziej niebezpiecznych współpracowników "bezpieki". Wspomniany wyżej A. Kiszka tak wspomina tamten czas:

*„Mieliśmy bunkry w lasach, różne kryjówki, bo wciąż nas tropiono. Nie było się już jak bić. Tylko czasem porządek robiliśmy z peperowcami dając im w tyłek, albo z takimi co donosili. Bo donosicielstwo stawało się częstsze, a komuniści za byle co zamykali w więzieniu. Ludzie byli nam przychyli, ale się już bali, UB panoszyło się i zapełniało więzienia niewinnymi ludźmi, często ich torturując. Za żart albo wic można było siedzieć.”*

W październiku 1947 r. przeciwko grupie „Garbatego”, liczącej kilkanaście osób Sekcja 1 Referatu III PUBP w Łańcucie założyła sprawę o kryptonimie „Kurzawa”. Na początku listopada dysponowano sześcioma informatorami nastawionymi na zbieranie informacji o oddziale. Do rozpracowania od wewnątrz wykorzystywano też byłego członka grupy o pseudonimie „Kawka”.

27 maja 1948 r. w Nisku odbyła się odprawa kierownictwa powiatowych urzędów bezpieczeństwa i milicji z Niska, Biłgoraja i Łańcuta, na której dyskutowano nad planem likwidacji oddziału Kusza. Ustalono skład grupy operacyjnej składającej się z sześciu pracowników UB (po dwóch z każdego powiatu). Jej zadaniem miała być praca w terenie (5-15 czerwca) zmierzająca do ustalenia miejsca kwaterowania oddziału. Podstawowym źródłem informacji były doniesienia sieci agenturalnej. W przypadku otrzymania wiadomości miał być zawiadomiony najbliższy posterunek MO, a następnie pozostałe powiaty. W czasie trwania operacji wzmocniono posterunki MO w Kurzynie (pow. Nisko), Krzeszowie (pow. Biłgoraj) i Kuryłówce. Efektem zaplanowanych działań było zatrzymanie członka oddziału Kusza, Antoniego Sokala „Gawrona”.



Partyzanci "Wohyniaka".  
Od lewej: Adam Kusz  
"Adam", Józef  
Krzyszczanowicz "Hanus",  
Mikołaj Paśnik "Jastrzeb".

Mimo niewielkiej liczebności i aktywności oddziału do jego zwalczania zaangażowano funkcjonariuszy aż trzech Urzędów Bezpieczeństwa, z Niska, Biłgoraja i Łęczycy. Ich działania operacyjne, a wśród nich próby wprowadzenia do oddziału własnego agenta, zawodziły. Nie pomagało rozbudowywanie sieci informatorów, werbowanych zazwyczaj przez szantaż. W tej sytuacji latem 1949 r. na rozkaz płk. Józefa Czaplickiego, dyrektora Departamentu III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, powołano w Nisku grupę operacyjną, której zadaniem miała być koordynacja działań mających na celu likwidację grupy "Garbatego".

W jej skład weszli funkcjonariusze z wojewódzkich UBP z Lublina i Rzeszowa oraz urzędów powiatowych z Niska, Biłgoraja, Kraśnika i Łęczycy. Kierownikami tej grupy zostali mianowani: naczelnik Wydziału III WUBP w Lublinie kpt. Włodzimierz Kaliszczuk i kierownik Sekcji 1 Wydziału III WUBP w Rzeszowie por. Teofil Paluch. Z ramienia PUBP w Łęczycy w składzie sztabu znalazł się kierownik Referatu III sierż. Michał Fila. Mimo zakrojonych na tak szeroką skalę działań operacyjnych, do końca 1949 r. nie przyniosły one rezultatów. W grudniu 1949 r. aparat bezpieczeństwa postanowił wykorzystać w swoich działaniach agenta Wydziału III WUBP w Lublinie o

pseudonimie "Jeleń", prowadzonego przez kpt. Jana Gorlińskiego.



Naczelnik Wydziału III  
WUBP w Lublinie kpt.  
Włodzimirz Kaliszczuk,  
ur. 1914 r. w Mościszkach,  
pow. Włodawa, w UB/SB w  
latach 1944-1963,  
1944-1945 - kierownik  
PUBP we Włodawie, 1946  
- naczelnik Wydziału „P”  
WUBP w Lublinie, 1946 -  
naczelnik Wydziału V  
WUBP w Lublinie, 1947 -  
szef PUBP w Puławach,  
1947 - 1948 szef PUBP w  
Siedlcach, 1948-1949 -  
szef PUBP w Kraśniku,  
1949 - 1950 - naczelnik  
Wydziału III WUBP w  
Lublinie, 1950-1953 -  
naczelnik Wydziału III  
WUBP w Opolu, 1953 -  
1955 - inspektor w



Funkcjonariusz Wydziału  
III WUBP w Lublinie kpt.  
Jan Gorliński, (właśc.  
Cezary Monderer -  
Lamensdorf), ur. 12 V  
1912 r. w Trzcincey, pow  
Jasio, w UB w latach 1944  
- 1952, 1944 - 1945 - p.o.  
kierownika PUBP w  
Mielcu, 1945 - zastępca



kierownika WUBP w  
Krakowie, 1945-1947 -  
zastępca kierownika  
WUBP w  
Koszalinie/Szczecinie,  
1947-1951 - zastępca  
szefa WUBP w Lublinie,  
p.o. szefa WUBP (1950),  
1951 - 1952 - zastępca  
szefa WUBP w Łodzi 1952  
- zastępca szefa UB na  
m. Łódź.



Tadeusz Miksza "Wampir",  
agent UB o pseudonimie  
"Jeleń".

Agentem tym został były żołnierz z oddziału Tadeusza Kuncewicza "Podkowy", a następnie jednego z pododdziałów zgrupowania mjr. Hieronima Dekutowskiego "Zapory" dowodzonego przez por. Michała Szeremickiego ps. "Miś", plut. Tadeusz Miksza ps. "Wampir". "Jeleń" znał Władysława i Czesława Orłów, przez których można było trafić do Adama Kusza. Podczas spotkania z nimi dał im niedwuznacznie do zrozumienia, że pracuje dla podziemia. Był to jeden z punktów planu pracy, opracowanego przez kpt. Jana Gorlińskiego, zastępcę szefa WUBP w Lublinie, który miał "przygotować teren" do działania dla drugiego z agentów, który miał występować jako oficer przedwojennego wywiadu.



Tadeusz Miksza, agent UB  
"Jeleń"

Podczas tych, jak i kolejnych spotkań, "Jeleń" dawał współpracownikom oddziału zadania wywiadowcze, jak na przykład zbieranie danych członków PZPR czy ORMÓ, za wykonanie których płacił. Działalność Mikszy przyniosła efekty dopiero po kilku miesiącach, kiedy zainteresował się nim w końcu "Garbaty". "Jeleń" otrzymał wówczas kontakt na Józefa Kłysia ps. "Rejonowy", za pomocą którego skontaktował się z Adamem Kuszem. Podczas spotkania z "Garbatym" Miksza wspomniał, że posiada kontakt z przedwojennym kapitanem, który zainteresował się oddziałem Kusza. Poza tym dodał także, że według informacji kapitana aresztowany został Tomasz Betka, konspirator z Rzeszowskiego, przez pewien okres współpracujący z "Garbatym" oraz, że Betka sypie. Wiadomość ta miała spowodować, że grupa "Garbatego" nie opuści Lubelskiego i nie będzie przechodzić na Rzeszowszczyznę. Oprócz tego "Jeleń" ugruntował konspiratorów w przekonaniu, że on i współpracujący z nim kapitan zajmują się wywiadem. Legenda okazała się skuteczna i Adam Kusz powiadomił Mikszę, że chciałby się jak najszybciej spotkać z kapitanem. Wtedy do akcji wkroczył drugi agent o pseudonimie "Jabłoński".

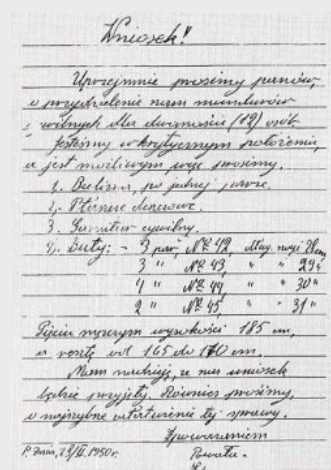


Wacław Topolski, agent  
UB o pseudonimie  
"Jabłoński"

Naprawdę nazywał się Wacław Topolski. Przed wojną był między innymi referentem Samodzielnego Referatu Informacyjnego. W czasie okupacji działał w Korpusie Obrońców Polski, Stronnictwie Narodowym i Delegaturze Rządu. W kwietniu 1945 r. został aresztowany przez NKWD, osądzony i skazany na 6 lat więzienia. W zimie 1945 r. na skutek amnestii wyszedł z więzienia i rozpoczął pracę w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie, a następnie w Komunalnej Kasie Oszczędności w Oleśnicy. W kwietniu 1949 r. został aresztowany i zwerbowany do współpracy z aparatem bezpieczeństwa, którą kontynuował do 1975 r. Jeszcze w 1951 r. wydatnie przyczynił się do likwidacji patrolu ostatniego dowódcy włodawskiego Obwodu WiN, ppor. Edwarda Taraszkiewicza ps. „Żelazny”, który w styczniu 1947 r., po śmierci brata Leona Taraszkiewicza ps. „Jastrząb”, przejął dowodzenie oddziałem i walczył nieprzerwanie do 1951 r., na styku powiatów włodawskiego, chełmskiego i radzyńskiego. „Żelazny” zginął w walce, przebijając się przez 2 kordony obławy UB-KBW, 6 października 1951 r., w Zbereżu nad Bugiem (pow. Włodawa).

Do pierwszego spotkania Kusza z "Jabłońskim" doszło 16 lutego 1950

r. w Janowie Lubelskim. "Jabłoński" występował jako wysłannik "góry" i zaproponował "Garbatemu" podporządkowanie się jego organizacji, z czym wiązało się zaprzestanie organizowania akcji, oraz propozycję przerzucenia oddziału na Ziemię Zachodnie. Kusz zgodził się na to. Przyjął też, jako pieniądze organizacyjne, kwotę 25000 zł., która miała być wykorzystana na utrzymanie oddziału. Wspomniał także, że ma kontakt z organizacją podziemną z okolic Bydgoszczy oraz poprosił o cywilne ubrania i fałszywe dokumenty dla siebie i swoich żołnierzy. Ze względu na to, iż załatwienie tych spraw wymagało czasu, tego dnia "Jabłoński" wyznaczył "Jeleniowi" funkcję łącznika.



Wniosek partyzantów o udzielenie pomocy materialnej skierowany do "Jabłońskiego" i "Jelenia".

1 marca 1950 r. doszło do kolejnego spotkania. Miało ono miejsce w Białej koło Janowa, a brał w nim udział "Garbaty", "Rejonowy" i "Jeleń". Podczas rozmowy, w trakcie której Miksza przekazał klisze filmowe przeznaczone do zrobienia zdjęć do dokumentów, które miały pomóc "bezpiece" w ustaleniu liczebności grupy, Kusz zapytał "Jelenia", czy można ufać kapitanowi, na co ten odpowiedział, że tak, ponieważ poznał go za sprawą innego konspiratora, Stanisława Wnuka

ps. "Opal" (już wtedy współpracującego z UB), oficera ze zgrupowania "Zapory". W trakcie spotkania "Garbaty" przekazał, zgodnie z ustaleniami z "Jabłońskim", listę rozpracowanych przez oddział współpracowników aparatu bezpieczeństwa, członków ORMÓ i PZPR oraz funkcjonariuszy MO, a także spis rzeczy potrzebnych członkom oddziału - ubrań, butów, bielizny, lekarstw. Nie przyniósł jednak, wbrew umowie, spisu swoich podkomendnych. Co więcej, dziwił się, że tak wytrawny konspirator może żądać czegoś takiego. Stwierdził też, że jeżeli do kwietnia nie wybuchnie wojna, sami zorganizują przerzut na Ziemię Odzyskane.

Według ustaleń Kusza i "Jelenia" następne spotkanie miało mieć miejsce 16 marca 1950 r. Do tego czasu kpt. Gorliński postanowił wywieźć "Opala", współpracującego z "bezpieką", z Lubelszczyzny, by uniemożliwić "Garbatemu" sprawdzenie legendy "Jabłońskiego". Przygotowano też 12 miejsc na terenie WUBP Katowice oraz blankiety dokumentów, pochodzące z MBP. Wg planu Gorlińskiego, podczas kolejnego spotkania "Jabłoński" miał spróbować wyciągnąć od "Garbatego" przynajmniej listę kilku współpracowników, poprosić o nazwiska, które miały być wpisane do dokumentów, a także oznajmić, że zamówione rzeczy partyzanci otrzymają przy wyjeździe, którego celem będzie Katowickie, skąd w grupach 2-, 3-osobowych będą przerzucani na Ziemię Odzyskane. Każdy z żołnierzy miał zabrać ze sobą broń krótką.

17 marca 1950 r. w lesie koło wsi Zofianka miało miejsce następne spotkanie, na które, poza Mikszą, udał się także "Jabłoński". Na brzegu lasu czekali na nich Adam Kusz, Tadeusz Haliniak "Opium" i żołnierz z oddziału por. Mieczysława Pruszkiewicza "Kędziorka", Mikołaj Malinowski ps. "Mikołaj". Podczas rozmowy, która miała miejsce przy ognisku, wybuchła kłótnia, bowiem "Mikołaj" rozpoznał w "Jeleniu" partyzanta ze zgrupowania "Zapory" o pseudonimie "Wampir", który brał udział w wiecu poparcia dla komunistów. Przypomniał też, jaki los spotkał "Zaporę" i innych, którzy też mieli wyjechać na Ziemię Odzyskane. Uniemożliwiło to "Jabłońskiemu" zrealizowanie zadania, jednak nie zaważyło na dalszym rozwoju

operacji "bezpieki". Partyzanci nie zerwali bowiem kontaktu z agentami. Najprawdopodobniej duży wpływ miała na to wcześniejsza, kilkumiesięczna działalność Mikszy, dzięki której zyskał on dużą wiarygodność. Malinowski postawił jednak "Jabłońskiemu" warunek, którym była likwidacja jednego z lubelskich funkcjonariuszy UB, Skubika, szczególnie niebezpiecznego dla podziemia. Następnie, po wypłaceniu przez "Jabłońskiego" Kuszowi kolejnych 25000 zł. i umówieniu się na kolejne spotkanie 30 marca 1950 r., zarówno partyzanci, jak i agenci rozeszli się.



Tadeusz Haliniak ps.  
"Opium". Zdjęcie  
przedwojenne.

Do spotkania 30 marca jednak nie doszło. Prawdopodobnie oddział "Garbatego" opuścił wtedy Lubelszczyznę. Nie była to jedyna zła informacja dla UB, ponieważ nie udało się również doprowadzić do mianowania "Jelenia" zastępcą Kłysia, dzięki czemu aparat bezpieczeństwa mógł rozpracować konspiratorów. Kłyś, któremu Miksza zakomunikował, że z rozkazu "góry" zostaje jego zastępcą z zadaniem zrobienia spisu członków organizacji i ich majątku, oświadczył, że nie jest upoważniony do takich działań bez wiedzy "Garbatego" i poprosił o kolejne pieniądze dla oddziału, który w

międzyczasie poszerzył się do 20 osób.

W tej sytuacji dobrze do tej pory rozwijająca się operacja zaczęła spowalniać. Przyczyn takiego stanu rzeczy było kilka. Pierwszą był warunek "Mikołaja". Funkcjonariusze UB poradzili z nim sobie podsuwając partyzantom, za pomocą "Jabłońskiego", informację, jakoby Skubik był kontaktem organizacji w UB. Dwie następne, czyli brak zgody podkomendnych "Garbatego" na opuszczenie znanego terenu z rozbudowaną siatką współpracowników i przerzut oraz brak warunków do wykonania zdjęć do dokumentów, spowodowały, że pracownicy "bezpieki" musieli skonstruować nowy plan, według którego do oddziału miano wprowadzić funkcjonariuszy UB, mających obsługiwać specjalnie wprowadzoną do oddziału radiostację.

20 maja obaj agenci spotkali się z "Rejonowym", lecz było to dla nich zupełnie nieudane spotkanie. Kłysz zakomunikował im bowiem, że Adam Kusz z oddziałem przebywa na Rzeszowszczyźnie i wróci dopiero po Zielonych Świątkach. Powiedział również, że do tego czasu konspiratorzy odłożyli decyzję wprowadzenia Mikszy do organizacji. "Jabłoński", wykonując polecenia "bezpieki", wspomniał o dostarczeniu do grupy radiostacji, ale więcej szczegółów miał ujawnić dopiero po powrocie Kusza.

"Jabłoński" i "Jeleń" ponownie spotkali się z "Garbatym" dopiero 10 czerwca 1950 r. Ponownie w lesie koło Zofianki. Podczas spotkania, w trakcie którego agenci byli świadkami transportu prowiantu dla oddziału, "Jabłoński" powiedział, że w dowód uznania "góry", organizacja postanowiła przekazać oddziałowi szczególnie ważne zadanie, jakim jest ochrona radiostacji. Kusz przystał na to, jak też na warunki, jakimi było opracowanie planu ochrony, skoncentrowanie oddziału w jednym miejscu i wybudowanie tam specjalnych bunkrów. W celu nie zwracania uwagi oddział miał też nie wykonywać żadnych akcji, co miała rekompensować kwota 100000 zł., przeznaczonych przez "górze" na utrzymanie oddziału.





Od lewej: Aleksander Sochalski "Duch", por. Mieczysław Pruszkiewicz "Kędziorek".



Przy radiostacji Lasach Janowskich (sierpień 1950 r.). Od lewej: Adam Kusz "Garbaty", Tadeusz Parylak "Czarny", Tadeusz Haliniak "Opium".



"Garbaty" i jego żołnierze (1950 r.). Od lewej: Adam Kusz "Garbaty", Michał Krupa "Wierzba", Wiktor Pudełko "Duży", Tadeusz Haliniak "Opium".

Po tym spotkaniu "Garbaty" z oddziałem ponownie uszedł z Lubelszczyzny, co sprawiło, że nie tylko nie doszło do kolejnego spotkania, ale też sprawiło, że bez jego udziału były ustalane szczegóły dotyczące przekazania "radiotelegrafistów" i radiostacji, które miało nastąpić 14 lipca 1950 r.

Termin ten nie został jednak dotrzymany. Na przeszkodzie stanęły



problemy, jakie miał Departament II MBP, który przygotowywał funkcjonariuszy przeznaczonych do wykonania zadania. Nie mogli oni opanować obsługi radiostacji i po przekroczeniu terminów ustalono, że meldunki będą przekazywane w języku francuskim, którym biegle władał jeden z "radiotelegrafistów" i który był rozumiany przez funkcjonariusza odbierającego meldunki. Partyzantom natomiast miano powiedzieć, że nadawanie w języku francuskim ma zapobiec podsłuchowi przez inne stacje.

14 lipca "Jabłoński" udał się do Janowa Lubelskiego, by wytłumaczyć przyczyny odłożenia terminu przekazania radiostacji. Decyzję tą uzasadniał ruchami wojsk, które mogły zagrozić całej akcji. W celu załagodzenia nieufności konspiratorów, "Jabłoński" przekazał im dwa fałszywe dowody osobiste i kolejną transzę pieniędzy w wysokości 50000 zł. oraz powiadomił, że następnym terminem przekazania radiostacji będzie 25 lipiec.

W tym dniu samochodem półciężarowym na prywatnych tablicach rejestracyjnych "Jabłoński" przywiózł "radiotelegrafistów", o pseudonimach "Robert" i "Sosna", oraz radiostację do Janowa, skąd furmanką jednego ze współpracowników oddziału przewieziono ich do obozu partyzanckiego.

Od tego momentu rola agentów praktycznie już się zakończyła. Z chwilą zjawienia się w grupie "radiotelegrafistów" aparat bezpieczeństwa uzyskiwał wszystkie potrzebne informacje, stan osobowy oddziału, nazwiska współpracowników, uzbrojenie, itd.

Andrzej Kiszka tak wspomina ich działalność:

*„Ci dwaj z radiostacją byli z nami prawie miesiąc, wiedzieli o nas wszystko. Kusza pytali ilu ludzi mógłby uzbroić na wypadek konfliktu zbrojnego. Powiedział, że osiemdziesięciu. Nadawali od czasu do czasu, a myśmy czekali na wyjazd za granicę.”*

A tak brzmiały meldunki nadawane przez radiostację:

*„Telefonogram nr 538, godz. 9.00. Kolej wąskotorowa od stacji znajduje się oddalona o 2 kilometry w kierunku południowym, to jest w kierunku Szklarni. Szczekanie psów z tej miejscowości wieczorem słyszmy dokładnie. Wczoraj koledzy robili zdjęcia fotograficzne.*

*"Adam" w nocy śpi razem z nami. Do spania układamy się około godziny 10. "Staremu" zakazałem zdobywania informacji, bo robi to bardzo nieumiejętnie, więc obawiam się podejrzeń.*

*Telefonogram nr 539, godz. 11.45: Wczoraj "Stary" chciał się udać w głąb lasu, lecz koledzy nam nie pozwolili. "Stary" tłumaczył, że chce iść na grzyby. Od Janowa jesteśmy oddaleni o około 10 kilometrów."*

Od dokładności informacji przekazywanych w meldunkach miała zależeć decyzja o rozpoczęciu akcji likwidacyjnej, o której agenci mieli zostać ostrzeżeniu drogą radiową. Po otrzymaniu powiadomienia "radiotelegrafiści" mieli za wszelką cenę odłączyć się od oddziału.

19 sierpnia 1950 r. rozpoczęła się obława. Rejon przebywania oddziału został okrążony przez oddziały KBW. Oddział po przeprowadzeniu zwiadu podzielił się na dwie grupy. W skład pierwszej weszli: Kazimierz Zabiegliński, Andrzej Kiszka "Dąb", Andrzej Dziura "Stryj", Stanisław Łukasz "Marciniak" i Władysław Oźga "Bór", natomiast w skład drugiej Adam Kusz "Garbaty", Wiktor Pudełko "Duży", Stanisław Bielecki. Poza okrążeniem znaleźli się Józef Kłyś, wysłany na wieś w celu zakupu świni oraz Tadeusz Haliniak "Opium", który udał się do Zarzecza na spotkanie z "Jabłońskim", w trakcie którego miał przekazać agentowi kontakty z placówkami w Rzeszowie i Bydgoszczy.

O godzinie 5.00 w stronę partyzanckiego obozu ruszyła grupa szturmowa KBW, której przewodnikiem był "Jeleń", który jednak w trakcie marszu zmylił drogę. W tej sytuacji dowodzący grupą, kpt. Augustyniak dał rozkaz rozwinięcia tyraliery i posuwania się w kierunku wsi Łążek Gierłachy. Podczas przeszukiwania lasu doszło do walki, w wyniku której ze strony partyzantów śmiertelnie ranny został Andrzej Dziura "Stryj", a ze strony KBW jeden z żołnierzy KBW. Po odskoczeniu od obławy partyzanci uderzyli na pierścień okrążenia w okolicach Szklarni, gdzie doszło do wymiany strzałów, w wyniku których zginęli Adam Kusz "Garbaty" i Wiktor Pudełko "Duży". Obława trwała cały dzień. W jej trakcie miało miejsce jeszcze jedno starcie z partyzantami, w wyniku którego zostało rannych dwóch żołnierzy KBW, a partyzanci stracili dwa rkm-y. Po nastaniu zmroku grupa

szturmowa opuściła las i wzmocniła kordon obławy, który w nocy był kilka razy nieskutecznie atakowany przez partyzantów.



Żołnierze z grupy Adama Kusza "Carbatego" (lato 1949 r.). Stoją od lewej: Wiktor Pudeńko "Duży", Michał Krupa "Wierzba". Siedzą: Tadeusz Haliniak "Opium", Adam Kusz "Carbaty".



Wycinek mapy terenu (WIG 1933 r.), gdzie oddział "Carbatego" stoczył swoją ostatnią walkę z obławą UB-KBW. Czerwoną kropką zaznaczono miejscowość Szklarnia, w okolicach której część partyzantów uderzyła na pierścień okrążenia i gdzie zginął dowódca grupy, Adam Kusz.

20 sierpnia grupa szturmowa ponownie weszła do lasu i rozpoczęła

przeszukiwanie, w wyniku którego odnalazła dwa bunkry i obozowisko, które zniszczono. W jednym z bunkrów, który był zbudowany specjalnie dla radiostacji żołnierze KBW znaleźli 22 pepesze i jeden karabinek. Tego dnia partyzanci ponownie próbowali wydostać się z okrążenia, lecz po ciężkich walkach, w wyniku których został ranny jeden z oficerów KBW, musieli się wycofać. Trzeciego dnia akcji o godz. 8.00 KBW rozpoczęło ponowne przeszukiwanie lasu połączone z zacieśnianiem linii okrążenia. W trakcie tych działań żołnierze KBW znaleźli ukrytego po mchem Władysław Oźgę "Bora", którego zastrzelono, następnie jeszcze jednego partyzanta, ukrytego za pniem drzewa, który także został zabity. Tego dnia, o godzinie 20.00 zakończono akcję.

W jej wyniku zginęło pięciu partyzantów: Adam Kusz "Garbaty", Władysław Oźga "Bór", Andrzej Dziura "Stryj", Wiktor Pudełko "Duży" i prawdopodobnie Stanisław Bielecki. Przez pierścień obławy przedarło się czterech partyzantów. Byli to:

**Andrzej Kiszka** - ukrywał się do 30 grudnia 1961 r., gdy został aresztowany. Skazany na dożywotne więzienie, zamienione następnie na 15 lat. Wyrok odbywał m.in. w Strzelcach Opolskich i Potulicach. Zwolniony warunkowo z więzienia w sierpniu 1971 r. wyjechał do województwa szczecińskiego, gdzie mieszka do chwili obecnej.

**Michał Krupa "Wierzba"** - wysłany na zwiad, wyszedł z okrążenia. Schwytany 11 lutego 1959 r. w Kulnie, skazany na 15 lat więzienia, był więziony do 1965 r. Zmarł 24 sierpnia 1972 r.

**Stanisław Łukasz "Marciniak"** - przebił się, później ukrywał się razem z Józefem Kłysiem, Andrzejem Kiszką. Zginął śmiercią samobójczą podczas obławy UB w Wólce Ratajskiej w 1952 r.

**Kazimierz Zabiegliński** - przebił się, ujawnił się w 1956 r.

Ze strony KBW zginęło trzech żołnierzy, a sześciu, w tym jeden oficer, zostało rannych. Nieznany jest los "radiotelegrafistów". Według niektórych relacji zostali zastrzeleni przez partyzantów zaraz po rozpoczęciu akcji KBW.

Równoległe do akcji w Lasach Janowskich zorganizowana została

zasadzka w Zarzeczcu, gdzie Tadeusz Haliniak ps. "Opium" miał się spotkać z "Jabłońskim". 20 sierpnia do domu Józefa Maruta, gdzie miało nastąpić spotkanie, przybyło pięciu pracowników lubelskiego WUBP, którzy po urzędzeniu zasadzki zaczęli czekać na przybycie Haliniaka. Gdy ten przybył, podszedł do domu, lecz ze względu na dziwną ciszę postanowił się wycofać. Wtedy funkcjonariusze UB zaczęli strzelać, raniąc go ciężko w brzuch. Ranny "Opium" został odwieziony do szpitala w Nisku, gdzie zmarł następnego dnia. Później jego zwłoki, wraz ze zwłokami pozostałych partyzantów, pochowano w nieznanym do dzisiaj miejscu.

Oddział Adama Kusza "Garbatego" był jednym z ostatnich oddziałów partyzanckich polskiego podziemia niepodległościowego działającego w Polsce po 1944 r. Jego działania ograniczały się do zapewnienia sobie środków utrzymania i upominania oraz likwidacji współpracowników aparatu bezpieczeństwa. Mimo to, do likwidacji grupy zaangażowano bardzo duże siły. Zbieraniem informacji o miejscu pobytu członków oddziału zajmowała się cała sieć agenturalna. W czerwcu 1950 r. liczyła ona 40 informatorów i 5 agentów, a zastosowana kombinacja operacyjna, z udziałem byłych członków podziemia antykomunistycznego, była w tamtym czasie jedną z bardziej skomplikowanych akcji wymierzonych przeciwko podziemiu. Rozpracowanie oddziału „Garbatego” było jedną z najważniejszych operacji nadzorowanych bezpośrednio przez Departament III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

W jej wyniku zginęło sześciu partyzantów. Pozostali członkowie oddziału musieli się nadal ukrywać aż do aresztowania lub samobójczej śmierci. Historia tego oddziału stanowi przykład losów wielu żołnierzy niepodległościowego podziemia, którzy rozpoczęli walkę o wyzwolenie Ojczyzny jeszcze w czasie okupacji niemieckiej, a kontynuując ją po 1944 r., przeciwko nowemu okupantowi, pozostali na tej drodze do samego końca.

---

Trzydzieści lat później, w Bostonie, w USA, siostrzeniec Michała Krupy ps. „Wierzba”, „Pułkownik”, rzeźbiarz Andrzej Pityński, syn Aleksandra Pityńskiego „Kuli”, partyzanta NOW-AK z oddziału „Ojca Jana”, NZW „Wołyniaka” i Stefanii Krupy „Perełki”, również z oddziału „Wołyniaka”, stworzył monumentalny pomnik „Partyzanci”, który – jak sam mówi – zadedykował wszystkim „Wojownikom o Wolność na całym Świecie”, a Polskich Partyzantów pokazał jako wzór. Dla tych wspaniałych "Polskich Chłopców z Lasu" Partyzantów z oddziałów: „Wołyniaka”, „Ojca Jana”, „Majki”, „Radwana”, „Mewy”, „Garbatego”, „Ponurego”, „Kotwicza”, „Hubala”, „Wierzby”, „Lisa”, „Babinicza”, „Mściciela”, „Kłosa”, „Rysia”, „Mściwego”, „Wilczura”, „Cacka”, „Drzymały”, „Harnasia”, „Ognia”, „Tarzana”, „Bohuna”, „Kudłatego”... i wielu im podobnych w oddziałach leśnych, w całej Polsce.



Rzeźbiarz Andrzej Pityński, twórca pomnika „Partyzanci”.



Boston, USA. Pomnik „Partyzanci” autorstwa Andrzeja Pityńskiego.



Pseudonimy dowódców i żołnierzy, którzy byli pierwowzorem i inspiracją, dla stworzenia pomnika „Partyzanci”. „Kula” – Aleksander Pityński (ojciec artysty), „Garbaty” – Adam Kusz, „Majka” – Stanisław Pełozan, „Pulkownik” – Michał Krupa, „Wołyniak” – Józef Zadzierski.



Pomnik „Partyzanci” w Bostonie.



Pomnik „Partyzanci” w Bostonie.



Pomnik „Partyzanci” w Bostonie.

„Partyzanci” to kompozycja rzeźbiarska, sfinansowana przez Sculpture Foundation i odlana w aluminium w 1980 roku w Johnson

Atelier - Technicznym Instytucie Rzeźby w Princeton, NJ. Rzeźba jest o wymiarach: 10 metrów długości, 7 metrów wysokości, 4 metrów szerokości” - mówi Andrzej Pityński.

*„[...] Kompozycja przedstawia pięciu uzbrojonych jeźdźców w szyku marszowym. Pięciu desperatów, którzy bardziej przypominają leśne widma i duchy, jak ludzi. Pięciu partyzantów, sponiewieranych, śmiertelnie zmęczonych, krwawiących w ciągłej walce, ucieczce, w potyczce, jadących na swych słaniających się z wyczerpania, wychudłych rumakach, ze spuszczoneymi głowami, z własnymi myślami o tragedii Ojczyzny.*

*Zbici razem, strzemię przy strzemieniu, jak wojenna maszyna, wielonogi dragon, wlokący się w bólu po nocnych leśnych bezdrożach. I tylko ich konie z wyciągniętymi sztywno szyjami, które już nic nie widzą, ale tylko węższą jak wilki i łapią w swoje rozwarte nozdrza wiatr wolności. To konie prowadzi ich przez labirynty zdrady, pogardy i zapomnienia do wolnej Polski.*

*Tragiczni w swojej samotnej walce bez szans na zwycięstwo, zdradzeni przez świat, zapomniani przez Boga. Mimo to są pełni wewnętrznej siły walki. Walki aż do zwycięstwa. Ich wyprostowane ullańskie sylwetki w siodłach, jakby przykuci do swoich lanc gotowych w każdym momencie do szarży na wroga.*

*Pomnik „Partyzantów” tworzyłem w Ameryce, gdy w Polsce zachodziły przemiany, gdy SB mordowało księży, studentów i robotników.*

Tworzyłem ten pomnik z myślą o nich i o tych tysiącach najwaleczniejszych, najwierniejszych Synach Narodu Polskiego, którzy pierwsi stawili czoła sowieckiej komunie. Zdradzeni przez świat, zapomniani przez Boga, z własnego wyboru w leśnych oddziałach : NOW, AK, NSZ, WIN, NZW, bili się bohatersko z NKWD, Armią Czerwoną i polskimi renegatami z UB, KBW, MO, ORMÓ, „utrwalaczami władzy ludowej”.

*Walczyli, bo nigdy nie pogodzili się z utratą Wolności [...]. Ścigani po lasach jak dzikie bestie, torturowani w piwnicach UB, maltretowani z mściwą satysfakcją, mordowani w katowniach MO, grzebani potajemnie nocami w nieznanym do dzisiaj grobach. To dla Nich*



*stworzyłem ten Symbol Golgoty Polskich Bohaterów.”*

---

## **A tak Andrzej Pityński wspomina swoją rodzinę i młodość:**

*"Moi rodzice Aleksander Pityński „Kula” i mama Stefania Krupa „Perełka” razem byli ranni na polu walki w największej zwycięskiej bitwie polskich partyzantów z Armią Czerwoną i NKWD – 7 maja 1945 roku pod Kuryłówką k/Leżajska.*

*Po bitwie partyzanci ułożyli rannych partyzantów: mamę i tatę na jednej furmance i odwieźli do szpitala w Jarosławiu. I tak się zaczęła ich partyzancka miłość, czego efektem jestem Ja.*



Aleksander Pityński  
"Kula", "Olek" – ojciec  
Andrzeja Pityńskiego,  
żołnierz oddziału Józefa  
Zadzierskiego "Wołyniaka"



Stefania Krupa-Pityńska  
"Perełka" – matka  
Andrzeja Pityńskiego,  
sanitariuszka w oddziale

*Mój Ojciec ujawnił się miesiąc po moim urodzeniu, w kwietniu 1947 roku i w cztery miesiące po samobójczej śmierci swojego dowódcy „Wołyniaka”. „Wołyniak” (kpt. Józef Zadziński), ranny w rękę w potyczce z UB, schorowany, nieuleczalna gangrena prawej ręki, w ciągłych potyczkach z NKWD, UB, KBW, nie chcąc narażać oddziału na klęskę swoim ciężkim stanem zdrowia, opóźnionymi marszami, popełnił samobójstwo.*

*28 Grudnia 1946 roku, w Szegdach, małej osadzie ukrytej w głębokich lasach, [...] po ostatniej wieczerzy ze swoimi partyzantami, wyszedł samotnie w las, w głęboki śnieg i strzałem w otwarte usta ze swojego polskiego Vis-a, którego tak lubił (bo był niezawodny), odebrał sobie życie. Godzinę potem KBW i UB będące na ich tropie tyralierą przeczesywało już Szegdy.*

*Grób Wołyniaka przez 50 lat był okryty tajemnicą. Michał Krupa pochował Go obok nieoznakowanego grobu swojego ojca, w Tarnawcu koło Kuryłówki. W 1998 roku ufundowałem pomnik „Wołyniaka”, który stoi wyniosłe w centrum cmentarza w Tarnawcu. Pomnik uroczyście odsłoniła siostra „Wołyniaka”, żołnierz AK-NOW, Powstaniec Warszawski: Alina Glińska z Warszawy, w obecności kilkutysięcznej grupy weteranów z AK, NOW, NSZ, NZW, którzy zjechali w tym celu z całej Polski i z za granicy.*

*Mój Ojciec Aleksander Pityński-„Kula” [...] ujawnił się w kwietniu 1947 roku. W tydzień po ujawnieniu został aresztowany, był torturowany przez UB w Nisku, osobiście pastwił się nad Nim porucznik UB, Roman Krawczyński. Potem był wielokrotnie więziony na Zamku w Rzeszowie. Będąc ich dzieckiem – dzieckiem bandytów z NOW-AK, wyrzuconych za margines „komunistycznej cywilizacji”, przechodziłem wraz z Nimi gehennę tych, którzy walczyli z czerwoną zarazą.*

*Rewizje były częste i brutalne, rwali podłogi, rozbijali wszystko, nawet*

*piec kaflowy rozbili. Jednak jedna zimowa noc tuż po Bożym Narodzeniu utkwiała mi na zawsze w pamięci. W nocy o 4 godzinie nad ranem wyłamali drzwi, wpadli do mieszkania z pepeszami wymierzonymi w nas, wywlekli nas w piżamach na bosy, na zaśnieżone podwórko. Cały dom był obstawiony przez UB, MO, ORMO, uzbrojeni w pepesze.*

*Stałem z dziadziem bosy w śniegu na środku podwórka, mama z cicha szlochała, po dziadzia milczącej twarzy płynęły łzy, a ja z bólu płakać nie mogłem jak zobaczyłem mojego ojca, tylko w kalesonach, półnagi, bosy ze skutymi do tyłu rękoma, z zaciśniętymi pięściami, bity przez sześciu UB-owskich zbirów, palkami, kolbami pepesz, po głowie po całym ciele, krew bryzgała na wszystkie strony, białe kalesony były czerwone, i śnieg był już nie biały ale czerwony.*

*Księżyc był w pełni i widno było jak w dzień. Na koniec wrzucili sponiewieranego, całego we krwi Tatę do milicyjnej suki i długo Go nie widziałem. Potem rano zbierałem z Dziadziem zakrzepłą krew mojego Ojca ze śniegu do słoika i wtedy po raz ostatni w moim życiu płakałem. Przez całe moje dzieciństwo było prześladowanie, rewizje, podsłuchy, ciągle prowokacje i zastraszenie.*

*Aleksander Pityński w czasie Stanu Wojennego był internowany w Załężu. Rok przed śmiercią został awansowany do stopnia porucznika Wojska Polskiego. Otrzymał Krzyż Partyzancki, Krzyż AK, Odznakę Burza. Wiele lat wcześniej był odznaczony przez Polski Rząd w Londynie, Krzyżem AK, Medalem Wojska Polskiego (trzykrotnie). Przez dowódcę Okręgu Rzeszów NOW-AK, majora "Żmudę" (Kazimierz Mirecki), awansowany do stopnia kapitana z Krzyżem Walecznych za bitwę z Armią Czerwoną pod Kuryłówką, w której był ranny.*



Michał Krupa ps.  
"Wierzba", "Pułkownik".  
Zdjęcie wykonane przez  
UB po aresztowaniu.



Ujęcie Michała Krupy  
"Wierzby" 11 lutego 1959  
r. w Kulnie.



Ujęcie Michała Krupy  
"Wierzby" 11 lutego 1959  
r. w Kulnie.



Ujęcie Michała Krupy  
"Wierzby" 11 lutego 1959  
r. w Kulnie. Zdjęcia  
wykonane przez UB.



Ujęcie Michała Krupy  
„Wierzby” 11 lutego 1959  
r. w Kulinie. Zdjęcia  
wykonane przez UB.

*Michał Krupa „Wierzba”, „Pułkownik” był najstarszym bratem mojej mamy, żołnierzem oddziałów „Ojca Jana”, „Wołyniaka” i Adam Kusza „Garbatego”, walczył z komuną do 1959 roku.*

*Michał odsiedział w Strzelcach Opolskich 10 lat. Po wyjściu z więzienia niedługo zmarł. Michał został zdradzony, zdrajca został zlikwidowany. Michał Krupa - „Pułkownik” jest pochowany na cmentarzu w Ulanowie, blisko pomnika Powstańców Styczniowych.*

*Będąc chłopcem odwiedzałem Go w jego leśnych bunkrach. Mając jedenaście lat widziałem go wolnym Partyzantem, była to zima 1958, razem z ojcem konno w siodłach, przez skutą lodem Tanew dostarczyliśmy Michałowi zaopatrzenie, lekarstwa, odprowadził nas z dwoma partyzantami konno.*

*Jadąc razem strzemię przy strzemienu wzdłuż srebrzysto - białego koryta Tanwi, słońce rzuciło długie nasze cienie na tafle lodu rzeki. Godzinami wpatrywałem się w tę poruszającą masę końskich nóg, szyi, głów, sylwetek w siodłach z erkaemami sterczących luf zawieszonymi na ramionach, z granatami przy pasach, z bagnetami w cholewach kawaleryjskich butów, wydłużone przez słońce sylwetki cieni jeźdźców, partyzantów, ostatnich polskich bohaterów.*

*I wtedy poczułem się jednym z nich. Obraz ten zapadł mi głęboko w sercu, i dał ideę na monumentalną rzeźbę „Partyzanci”.*

Na zakończenie, jako epilog tej smutnej historii, oddajmy głos

jednemu z żołnierzy oddziału Adama Kusza „Garbatego”, Andrzejowi Kiszce ps. „Leszczyna”, „Dąb”, żołnierzowi NSZ, samoobrony AK-WiN i NZW. Dopiero w 1961 udało się funkcjonariuszom SB i MO osaczyć go w bunkrze. Skazany na dożywocie jako zwykły bandyta, wyszedł na wolność w 1971. Władze sądowe III Rzeczypospolitej odmówiły mu prawa do rehabilitacji... na którą czeka do dziś.

Rozmowę przeprowadził Piotr Niemiec z Tygodnika Nadwiślańskiego, nr 31 (1316).



Ujęcie Andrzeja Kiszki  
„Dęba” 30 grudnia 1961 r.  
w lasach niedaleko Huty  
Krzeszowskiej.

„Chronił mnie tylko las”

Rozmowa z ANDRZEJEM KISZKĄ, żołnierzem AK-NOW, więźniem politycznym, który wciąż walczy o pełną rehabilitację.

**Kiedy i w jakich okolicznościach wstąpił Pan do największego w naszym regionie oddziału AK-NOW Franciszka Przysiężniaka ps. „Ojciec Jan”?**

- Do konspiracji wstąpiłem w 1941 r. Początkowo byłem w BCh, później (od października 1942 r.) w AK-NOW. Moim komendantem na placówce w Maziarni był Bednarski, u niego złożyłem przysięgę na krzyż i flagę biało-czerwoną. Wtedy postanowiłem, że będę jej wierny aż do śmierci. Tak nakazywała mi moja wiara i miłość do ojczyzny. Początkowo wraz z kolegami z NOW odkopywaliśmy broń z 1939 r. i przekazywaliśmy ją do oddziału „Ojca Jana”. Po pacyfikacjach

niemieckich w 1943 r. przeszedłem do oddziału Przysiężniaka i tam uczestniczyłem we wszystkich akcjach, aż do przyścia sowietów w lipcu 1944 r.

### **Później wstąpił Pan w szeregi Milicji Obywatelskiej...**

- Po wejściu sowietów powróciłem na swoją placówkę i zameldowałem się u komendanta Bednarskiego, od którego otrzymałem rozkaz wstąpienia do milicji. Miałem przekazywać mu wszystkie otrzymywane meldunki z Komendy Powiatowej MO.

W listopadzie 1944 r. przyszedł rozkaz z Biłgoraja, że mają być przygotowane listy wysyłki na Sybir, bo przyjeżdża kompania NKWD celem wspólnego z MO dokonania aresztowań. Była to tajemnica, ale jeden z milicjantów (z PPR) mi ją ujawnił. Powiedziałem komendantowi posterunku, że odchodzę wraz z dwoma kolegami z oddziału „Ojca Jana”. I całe szczęście, bo, jak się okazało, byliśmy pierwszymi na liście do wysyłki na Sybir. Zabrałem swój rkm i natychmiast złożyłem meldunek Bednarskiemu.

### **Później był w Pan w Oddziale Leśnym NZW Józefa Zadzińskiego ps. Wołyniak. Po jego tragicznej śmierci w grudniu 1946 r. nie złożył Pan broni i walczył dalej w grupie Adama Kusza ps. „Garbaty”.**

- Akcja NKWD się nie udała. Aresztowano ludzi, którzy nie byli w żadnej organizacji, wywieziono ich na Sybir. Wielu z nich tam zmarło, a ci, którzy powrócili, długo nie żyli. Zamordowano też kilku niewinnych chłopów. Postanowiłem wtedy wstąpić do oddziału NZW „Wołyniaka”. Jego zastępcą był mój kolega od „Ojca Jana”, Adam Kusza ps. „Garbaty”. W oddziale brałem udział we wszystkich akcjach, w tym w 10-godzinnej bitwie z NKWD i UB o Kuryłówkę.

Po śmierci „Wołyniaka” zostało nas kilku. Byliśmy u Kusza „Garbatego”, który polecił mi w 1947 r. ujawnić się, co też uczyniłem. Gdyby amnestia była faktyczna, to miała się ujawnić reszta oddziału. Jednak okazało się, że to jest akcja polegająca na tym, by najaktywniejszych żołnierzy podziemia aresztować. Powróciłem do

oddziału Adama Kusza, gdzie przebywałem do jego likwidacji, czyli do 19 sierpnia 1950 r.

## **Jak doszło do rozbicia oddziału?**

- W lipcu 1950 r. „Garbaty” nawiązał kontakt z ludźmi podobno godnymi zaufania. Dostarczyli nam pieniądze na zakup żywności, obiecali wyrobić lewe dokumenty na wyjazd na Zachód. „Kapitan” miał być z Komendy Okręgu WiN Lublin. Z jego to inicjatywy, celem utrzymania kontaktu z Zachodem, dostarczono do oddziału radiostację i dwuosobową obsługę. Niestety, okazało się, że byli to agenci UB, a radiostacja służyła do lokalizacji naszego miejsca postoju.

15 sierpnia 1950 r. lasy janowskie zostały okrążone przez KBW, UB, MO w ilości trzech tysięcy żołnierzy. Dowódca rozdzielił nas na dwie grupy, ja z pięcioma kolegami poszedłem oddzielnie. „Garbaty” z resztą oddziału i radiotelegrafistami poszedł w przeciwnym kierunku. Uciekaliśmy w stronę lasów lipskich. Udało nam się przejść przez okrążenie. W trzecim dniu przeprawiliśmy się, idąc bagnami.

„Garbaty” znalazł lasy janowskie jak własną kieszeń, z całą pewnością przeszedł przez okrążenie, z całą pewnością został zamordowany wraz z kolegami przez radiotelegrafistów-ubeków.

## **Od czasu rozbicia oddziału „Garbatego” aż do grudnia 1961 roku ukrywał się Pan przed komunistycznym aparatem bezpieczeństwa m.in. w leśnym bunkrze. Kto niósł Panu pomoc?**

- Ja miałem kontakt z kolegami, którzy współpracowali z Oddziałem Leśnym „Garbatego”. Byli to Stanisław Flis ps. „Czarny”, Józef Kłyś ps. „Rejonowy”, Stefan Wojciechowski ps. „Bogucki”. Najgorsza była zima, w stodołach było trudno się ukryć, zbyt wiele śladów zostawialiśmy na śniegu. Dlatego wybudowaliśmy w lesie bunkier i pod pokrywą śniegu przebywaliśmy trzy-cztery miesiące.

Później Józef Kłyś i Stefan Wojciechowski zostali zamordowani przez UB w Piłatce. Gdy zostałem sam, schronieniem był mi las i bunkry. Przy pomocy dwóch zaufanych ludzi zrobiłem bunkier nr 3. Najpierw przygotowaliśmy materiał, nocą wykopaliśmy dół. Na powagę



położyliśmy bale świerkowe i papę, żeby nie przemakało do środka. Na bunkrze posadziliśmy świerki, na wierzchu był mech. Wejście tak się zamykało, aby nie było śladu. W środku była zrobiona studzienka, bo zachodziła konieczność gotowania wody, ubikacja zrobiono była z żelaznej beczułki. Zrobiliśmy dwa otwory na dopływ i odpływ powietrza. Umeblowaniem było łóżko do spania.

Bunkier zrobiony był w Nadleśnictwie Huta Krzeszowska, koło wsi Ciosmy, na wzgórzu, wśród gęstego lasu. W Ciosmach miałem kontakt z dwoma chłopakami, oni pomagali mi tylko letnią porą. Nie wiedzieli o istnieniu bunkra. Na zimę miałem zapasy: ziemniaki, trochę makaronu, suchy chleb.

Tłuszcz był z upolowanych koziołków, mięso było ugotowane i zalane smalcem. Zapasy starczyły na całą zimę. Gotowałem dwa razy dziennie na maszynie spirytusowej, na okres zimy miałem 40 litrów tego paliwa. Na zimę zamykałem się w bunkrze. Nie mogłem z niego całą zimę wychodzić, groziło to pozostawieniem śladów na śniegu. W bunkrze było ciepło, siedziałem całą zimę w koszuli, miałem też książki do czytania. Jednej zimy przyszła do mnie mysz, wpadła do słoika po smalcu, siedziała tam całą zimę, miałem więc z kim rozmawiać. Na wiosnę ją wypuściłem.

Ukrywałem się sam, a UB z gromadą kapusiów robiło wszystko, żeby mnie aresztować lub zamordować. A ja w zimie siedziałem w bunkrze, wiosną i latem byłem panem swoich lasów. To one mnie ratowały. Wszyscy moi koledzy, którzy ukrywali się po wsiach, zostali zamordowani przez UB, przeważnie w wyniku zdrady.

Tak dotrwałem do 31 grudnia 1961 r. Zimą spędzałem w bunkrze. Śniegu nawaliło z pół metra, żadnego śladu nie było widać. Z bunkra, zgodnie z wieloletnim doświadczeniem, nie wychodziłem. A jednak ktoś mnie zdradził, bo wiedziano, gdzie pod taką grubą warstwą śniegu jest mój bunkier. Słyszałem jak odwalają śnieg i kopią. Słyszałem już, że w śledztwie tak nie katuja, dlatego mimo posiadanego arsenału broni - poddałem się bez walki.

**Za swoją walkę o niepodległość Polski został Pan skazany na dożywotnie więzienie. Sąd Najwyższy zmniejszył karę do 15 lat. W wyniku amnestii mury więzienia opuścił Pan po 9 latach. Jak**

## **Pan żył z piętnem „reakcyjnego bandyty”?**

- Na wolność wyszedłem w 1971 r. Pojechałem do swojej rodziny. Ksiądz z naszej parafii wezwał mnie do siebie. Dowiedziałem się od niego, że UB dawało mu dolary lub samochód, by spowiadał moją rodzinę i wydobył od niej, gdzie się ukrywam. Ostrzegał, abym uważał na ludzi.

Wyjechałem na zachód do województwa szczecińskiego, tam żyła żona mojego zmarłego brata, miała małe dzieci i gospodarstwo rolne. Ożeniłem się z nią. I mimo wielu trudności, jakoś się żyło, z nadzieją na wolność Polski. Nawet sąsiedzi nie wiedzieli o moich przeżyciach, po tylu zawodach i zdradach byłem ostrożny. Wiedziałem, że władza ludowa czuwała i interesowała się moją osobą.

**W III RP żołnierze podziemia antykomunistycznego zostali zrehabilitowani i odznaczeni. W Pana przypadku nasze sądy, i nawet Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, nie chcą uznać, że walce o niepodległości Polski poświęcił Pan 29 lat życia.**

Ta kwestia porusza bardzo bolesny dla mnie temat. Istniejące prawo nazwać można tylko hańbiącym lub barbarzyńskim. Moja wina polega na tym, że walczyłem o honor żołnierza polskiego.

Dnia 23.10.1954 r. udałem się z obstawą, do mieszkającego w Rataju Ordynackim Jana Łukasika, sekretarza PZPR, uprzednio konfidenta NKWD, a wówczas konfidenta bezpieczeństwa. Miałem zamiar wymierzyć mu karę chłosty i ostrzec go, by zaprzestał wydawać UB żołnierzy podziemia. Spał, gdy wszedłem sięgnął po pistolet, który miał pod poduszką. Ja byłem szybszy - ratując swe życie, oddałem celny strzał.

Według obowiązującego dzisiaj prawa, gdyby on mnie zabił, byłaby to zbrodnia komunistyczna, a skoro ja do niego strzelałem, to zostałem „bandytą”. Na nic zdały się zeznania świadków. Oficer ze zgrupowania NZW, Skarbimir Socha, zeznał nawet, że za wysyłkę akowców na Sybir, do czego przyczynił się Łukasik, miałem prawo wykonać na nim wyrok śmierci, bo takie były ostatnie rozkazy Komendy NZW.

Gdy moi adwokaci wyczerpali już możliwości prawne, do sprawy włączył się ppłk Skarbimir Socha, który otrzymał ode mnie

pełnomocnictwo do wniesienia skargi do Trybunatu Praw Człowieka w Strasburgu. Głównym argumentem zawartym w skardze był brak szczegółowego śledztwa, które powinien przeprowadzić IPN w Lublinie. Kolejnym ważnym argumentem było przyznanie mi przez Urząd ds. Kombatantów uprawnień kombatanckich do 31 grudnia 1956 roku. (W decyzji urzędu czytamy, że dalszego okresu nie może uznać ze względu na to, że ustawa za ostateczny termin uznaje właśnie do końca 1956 roku). Również cały pobyt w więzieniu od stycznia 1962 do sierpnia 1971 roku został uznany za „walkę o wolność Polski”. Jednak polskie sądy nie zrehabilitowały mnie, a przede wszystkim nie wyjaśniły sprawy mordu UB na żołnierzach „Garbatego” w sierpniu 1950 roku!

W Strasburgu sprawę przyjęto do rozpatrzenia, ale wyrok był dla mnie niekorzystny. Starania, by uzyskać pomoc od naszych europosłów nie odniosły skutku. Nawet nie otrzymałem odpowiedzi na moją prośbę.

Za walkę z Niemcami otrzymałem Krzyż Narodowego Czynu Zbrojnego i Krzyż Partyzancki. Za walkę z komuną odznaczeń żadnych nie przyznają. Taka jest dziś w Polsce sprawiedliwość.

### **Jakie przesłanie chciałby Pan przekazać pokoleniu, które lata niemieckiej i sowieckiej okupacji znają tylko z podręczników historii?**

- Jestem już starym człowiekiem, mam 85 lat, ukończyłem tylko szkołę powszechną, reszta to szkoła życia, która wiele mi dała.

Kochajcie Pana Boga, u niego zawsze można znaleźć siłę do przetrwania, a nawet wiarę w ludzi, on jest sprawiedliwością. Kochajcie Kościół, który był i jest ostoją polskości. W partyzantce, w więzieniu UB, wszędzie byli z nami księża. Kochajcie Polskę, bez niej żyć się nie da. Dlatego wychowani przez rodziców, którzy żyli w niewoli, mieliśmy Polskę w naszym sercu. Dla niej oddawaliśmy życie, przechodziliśmy tortury i więzienia, upodlenia. Choć serce zalewa gorycz, to nie żałuję tych 29 lat, które jej w ofierze składam. Postąpiłem tak, jak honor Polaka - żołnierza mi nakazywał. Jestem z tego dumny.

**Dziękuję za rozmowę.**

**Opracowano na podstawie:**

Piotr Chmielowiec, *Urząd Bezpieczeństwa w Łańcucie 1944 - 1956*, Rzeszów 2006.

Dionizy Garbacz, *Józef Zadziński (1923-1946)*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944 - 1956. Słownik Biograficzny, tom. II*, s. 568-570. Kraków-Warszawa-Wrocław 2004

Dionizy Garbacz, *Niewidoczna barykada (I)*, [w:] *Sztafeta*, nr 28, Stalowa Wola 2007.

Dionizy Garbacz, *Niewidoczna barykada (II)*, [w:] *Sztafeta*, nr 29, Stalowa Wola 2007.

Dionizy Garbacz, *Niewidoczna barykada (III)*, [w:] *Sztafeta*, nr 30, Stalowa Wola 2007.

Garbacz Dionizy, "Wołyniak". *Legenda prawdziwa*, Stalowa Wola 1997.

Garbacz Dionizy, *Żołnierze "Wołyniaka"*, Stalowa Wola 1999.

Krzysztof Kaczmarski, *Rzeszowski Okręg Stronnictwa Narodowego i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (Narodowej Organizacji Wojskowej) w latach 1944-1947. Zarys problematyki*, [w:] *Zeszyty Historyczne WiN-u*, nr 21, Kraków 2004, s. 73-94.

Anna Grażyna Kister, *Rozbicie oddziału partyzanckiego Adama Kusza 19 sierpnia 1950 roku*, [w:] *Niepodległość, Tom LV*, Warszawa 2005, s. 348 - 363.

Jarosław Kopiński, *Rozpracowanie struktur konspiracyjnych AK-WiN na przykładzie działań operacyjnych WUBP w Lublinie w latach 1944-1956*, [w:] *Wobec komunizmu. Materiały z sesji naukowej pt. „Lubelskie i południowe Podlasie wobec komunizmu 1918-1989. Radzyń Podlaski 2 IX 2005*, Radzyń Podlaski 2006, s. 137 - 207.

*Leśniczy*, oprac. D. Garbacz, [w:] *Sztafeta*, nr 32, Stalowa Wola 1994.

Piotr Niemiec, *Chronił mnie tylko las. Rozmowa z Andrzejem Kiszka...*, [w:] *Tygodnik Nadwiślański*, Nr 31 (1316), Tarnobrzeg 2007, s. 8.

Andrzej Pityński,  
publikacja internetowa.

Stanisław Puchalski, *Partyzanci „Ojca Jana”*, Stalowa Wola 1996.

Adam Sikorski, *Z archiwum IPN - W cieniu Porytowego Wzgórza -*

program emitowany w TVP Polonia, 18.06.2007, godz. 18.00.

Adam Sikorski, *Z archiwum IPN - "Wołyniak"* - program emitowany w TVP Polonia, 26.03.2007, godz. 18.00.

Marta Startek, *Pierwszy żołnierz III wojny*, [w:] *Janowskie Korzenie* nr 5, Janów Lubelski 2005, s. 49-59.

Józef Wieleba, *Józef Kłyś - zapomniany bohater*, [w:] *Janowskie Korzenie* nr 5, Janów Lubelski 2005, s. 65-69.

Praca zbiorowa, *Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, Warszawa 2002.

*Twarze lubelskiej bezpieki*, Katalog wystawy przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej O/Lublin.

**Powyższy artykuł powstał przy wydatnej współpracy Łukasza Pasztaleńca z Janowa Lubelskiego, któremu serdecznie dziękuję za poprawki merytoryczne, uzupełnienia i wszelką pomoc !!!**

**Podziel się:**

**Drukuj:**

[Drukuj tą stronę](#) [Generuj PDF](#) [z tej strony](#)